

## Lata moskiewskie

W sierpniu 1858 roku Henryk pojawił się w Moskwie. Dlaczego jednak wybór jego oraz rodziców padł na Moskwę, a nie na bliższy Kaukłem Petersburg? Uniwersytet w Petersburgu, jako stołeczny, w dużej mierze grupował studentów z rodzin zamożnych. Dzieci wyższych urzędników, wojskowych, arystokracji. Oczywiście byli wśród nich i synowie uboższych rodziców, żyło się jednak im tu ciężiej. W Petersburgu utrzymanie i mieszkanie były droższe. Prowincjonalna w tym czasie Moskwa grupowała młodzież gorzej sytuowaną, która liczyła też na mniej błyskotliwe kariery jak te, które można było rozpocząć po ukończeniu studiów w pobliżu carskiej i rządowej siedziby. Do Moskwy ściągało wielu Polaków, podobnie jak i do Petersburga, ale wśród „moskwiczán” przeważali przybysze z guberni zachodnich i północno-zachodnich cesarstwa. Czyli z terenów Litwy i Białorusi. Ziemie te, należące dawniej do Polski, nazywano wówczas „ziemiami zabranymi”, a przybyszów z nich, szczególnie z Litwy, polscy studenci moskiewscy określali mianem „zabranych”.

Wśród nich, w roku gdy Henryk rozpoczynał studencką karierę w Moskwie, studiowało około 600 Polaków, większość stanowili Litwini. Przyjaciół Bukowskiego, wspomniany już profesor Tadeusz Korzon, tak opisywał ich

we wspomnieniach: *Zewnętrznie przedstawiali się jednakowo: w wytartych mundurach, wygniecionych kapeluszach, ze szpadami używanymi do szturchania głównie w piecach i z wszelkimi cechami demokratycznego zaniedbania, które zresztą służyło częstokroć za dogodną formę pokrycia realnej biedy, a nawet nędzy... Litwa wypełniała najtańsze garkuchnie studenckie: Agrafiemy Michajłowny, która dawała po trzy potrawy codziennie za trzy ruble miesięcznie... i Katieriny Iwanowny, która częstowała dwiema potrawami za rubla miesięcznie.*

Po udowodnieniu swego szlacheckiego pochodzenia, co Henryk uczynił bez trudu, oraz zdaniu egzaminów wstępnych, co też jakoś się udało, został wpisany na listę studentów Cesarskiego Uniwersytetu. Przed rozpoczęciem nauki musiał jednak jeszcze zdobyć się na spory wydatek. Należało zakupić mundur, wspomnianą już szpadę i specjalny trójkątny kapelusz. Wszystkie te trzy elementy, wyglądające obecnie jak strój z operetki, były obowiązkowe.

Mundur kupowało się u krawca reklamującego się jako specjalista od tego rodzaju strojów. Szył je nie tylko dla studentów. Uniform uniwersytecki był bowiem też mundurem cesarskich urzędników cywilnych niższej kategorii. Podobnie kapelusz. Nakrycia głowy należało strzec jak źrenicy oka. Za pojawienie się na uczelni z gołą głową groziła bowiem kara aresztu. Pilnowali przestrzegania tego przepisu woźni rekrutowani spośród zdemobilizowanych podoficerów, którzy po 25 latach służby w szeregach armii, gdzie główną metodą wychowawczą był kij i głód, posłusznie i tępo wypełniali



Panorama Moskwy, grafika francuska z około 1825–1850 roku

obowiązki. Dlatego niejedyn student poznał rozkosze uniwersyteckiego aresztu, gdzie miał czas zastanawiać się, czym zawinił kolegom, którzy schowali ten przeklęty kapelusz. Poza tym władze uczelni były raczej liberalne i z pobłażliwością patrzyły na studenckie wybryki. W Moskwie wykładało wielu wybitnych profesorów, tak że poziom nie tylko nie odbiegał od poziomu uniwersytetu petersburskiego, ale nawet często go przewyższał.

Spółeczność studencka dzieliła się na „fukurów” i „prawdziwych studentów”. Był to oczywiście podział nieformalny, ale ściśle przestrzegany. Prawdziwym studentem stawało się dopiero po ukończeniu pierwszego roku. Do tego czasu „fukur” był w oczach „prawdziwych” tylko kandydatem na studenta i obowiązywał go szacunek i pokora względem starszych. Nie dochodziło tu jednak do tak wynaturzonych i czasami drastycznych różnic, jakie dzieliły na uczelniach niemieckich „fuchsów” i starych „burszów”. Mimo to, gdy kiedyś „stary” Korzon musiał przenocować u „fukura” Bukowskiego, ten odstąpił mu własne łóżko, a sam bez protestów spędził noc na podłodze.

Futury początkowo trzymały się razem, dzieląc się tylko według terenów pochodzenia, szkolnych jeszcze znajomości, a nawet według swoistego akcentu wyróżniającego np. Litwę od Białorusi. Z czasem różnice te zanikały i nowo przybyli włączali się do wspólnego życia studenckiego. Polscy studenci grupowali się w tzw. Ogóle. Była to organizacja nieposiadająca władz i statutu. Ot, po prostu grupa

zajmująca się życiem towarzyskim, kulturalnym, sprawami bytowymi a połączona wspólnym językiem i pochodzeniem. Tak to przynajmniej niewinnie prezentował się Ogół na zewnątrz. Tak też widziały to naiwnie władze uczelni i policja. Ta ostatnia jednak zmieniała z czasem zdanie. W 1863 roku, po wybuchu polskiego powstania, policja polityczna zwana żandarmerią przeprowadziła rewizje w mieszkaniach polskich studentów. Odnaleziono wówczas dokumenty świadczące o zupełnie innym charakterze Ogółu. Okazało się, że była to organizacja sprawnie kierowana i posiadająca powiązania z podobnymi Ogółami na innych uczelniach cesarstwa. Ale o tym nie wiedziała nawet większość polskich studentów. Byli oni dopuszczani zaledwie do ułamka tajemnicy.

Gdy Henryk rozpoczynał studia, minimum utrzymania w Moskwie wynosiło 8 rubli miesięcznie. Tymczasem pojawiali się na uczelni i tacy, którzy nie mogli zdobyć nawet takiej sumy. Wspominał np. jednego ze swych kolegów, którego znał jeszcze z gimnazjum: *przybył tu pieszo lub pod fartuchem furmana dylizansu pocztowego* [nie mogąc opłacić podróży wewnątrz pojazdu, jechał z Litwy siedząc obok woźnicy, co było o wiele tańsze – MH] *z Poniewieża do Moskwy z 2 rublami i kilkoma kopiejkami, a jego matka, wdowa, oddała mu wszystko, co miała*. Sytuacja takich biedaków była najtrudniejsza w pierwszym okresie studiów. Potem, w miarę składowania egzaminów, władze uniwersytetu, kierując się tylko postępami w nauce, przyznawały dosyć obficie stypendia.

Tym, którzy ich nie mieli lub dopiero oczekiwali na nie, Ogół starał się pomóc finansowo, wypłacając to ośmiuroblowe minimum z własnej kasy. Zasoby pieniężne powstawały dzięki składkom zamożniejszych kolegów oraz dzięki sprzedaży biletów na imprezy artystyczne. Były to koncerty urządzane w możliwie jak największych prywatnych pokojach studenckich. Wśród Polaków studiujących w Moskwie było zresztą kilku naprawdę utalentowanych muzyków, którzy później mimo ukończenia studiów medycznych czy prawniczych zrobili międzynarodowe kariery muzyczne.

Wsparty finansowo student mógł nie tylko wykupić obiady w jadalni studenckiej, ale i wynająć pokój. Najbiedniejsi mieszkali po dwóch lub trzech w pokoju, dzieląc się kosztami i zapasami. Nieco zamożniejsi wynajmowali tzw. pokoje umeblowane. Musiało w nim być łóżko, stolik, dwa krzesła i konieczny samowar z kilkoma szklankami. Jeszcze droższe pokoje różniły się tym, że lokator dostawał rano i wieczorem samowar z gorącą wodą, podgrzaną przez gospodarzy. Zdarzały się jednak czasami niespodziewane wydatki. Wtedy ubogi student szukał „pomocy” lichwiarza, pożyczając pieniądze na wysoki procent i pod zastaw zegarka lub części garderoby. Wokół uniwersytetu grupowało się kilku znanych studentom lichwiarzy, prowadzących dla niepoznaki sklepiki spożywcze. Można podejrzewać, że i Henryk musiał korzystać z ich usług. Należał bowiem do niezbyt zasobnych studentów. Po latach mówiąc o swej miłości do książek, napisał: *Ja już jako uczeń zbierałem*

*książki. W Moskwie żyłem o chlebie z serem i herbatą, ale książki kupowałem.*

Zamiłowanie do lektury wyniósł Henryk z domu, ale pobyt w Moskwie szczególnie zbliżył go do książek. Mówił o tym wielokrotnie przy różnych okazjach. Podkreślał też olbrzymi wpływ, jaki wywarli na niego i na całą jego życiową drogę moskiewscy koledzy z polskiego Ogółu. Ta studencka organizacja oficjalnie zajmowała się problemami społecznymi. O tym wiedzieli wszyscy. Był jednak drugi poziom, niedostępny dla większości studentów i niewidoczny dla władz. Ogół prowadził bowiem pracę polegającą na utrwalaniu świadomości narodowej i przeciwdziałaniu russyfikacji. Temu celowi służyła np. biblioteka. Przechowywano ją w mieszkaniu jednego ze studentów. Zawierała książki w języku polskim, takie jakie czujna i pilna cenzura rosyjska dopuszczała do druku na terenie ziem polskich. Obok dzieł wartościowych znajdowało się w niej wiele podrzędnych romansów i miernej literatury. Ale równocześnie istniała biblioteka tajna złożona z książek zakazanych, wycofanych z bibliotek, niedopuszczonych do handlu. Składały się na nią przede wszystkim prace historyczne poświęcone dziejom Polski i Litwy wydane w okresach, gdy polityka rosyjska przeżywała chwile większego liberalizmu. Obok nich do tajnej biblioteki trafiały szczególnie „niebezpieczne” i tępione przez władze książki drukowane poza granicami imperium, w Paryżu, Dreźnie, Londynie. Literatura polskich emigracyjnych ugrupowań demokratycznych poświęcona problemom



Karta tytułowa  
książki Karola Stolzmana  
„Partyzantka czyli wojna  
dla ludów powstających  
najwłaściwsza”,  
wydanie z 1844 roku, Paryż



Adam Mickiewicz,  
„Księgi narodu polskiego  
i pielgrzymstwa polskiego”,  
pierwsza strona książki  
wydrukowanej w tajnej dru-  
karni w Moskwie około 1860  
roku, litograficzna odbitka  
pisma ręcznego



przeszłości, terażniejszości i perspektywom Polski. Programy działań, druki rozważające przyczyny klęski narodowej, wskazujące winowajców zarówno wśród swoich, jak i obcych. Prace poświęcone opisom ostatniego powstania, analizujące błędy wówczas popełnione i wskazujące, jak w przyszłości ich uniknąć. Wśród tych książka Karola Stolzmana „Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza”, mówiąca, że jedyną możliwą metodą walki z rosyjskim zaborcą jest ludowa leśna wojna. Ważne miejsce zajmowała też poezja romantyczna, a przede wszystkim dzieła Adama Mickiewicza. Jego twórczość odegrała podobną rolę wśród Polaków, jak później poezja Johana Ludviga Runeberga w Finlandii. Tymi wszystkimi książkami zaczytywano się na studenckich kwaterach. Lektury te otwierały wielu młodym ludziom oczy na problemy swego narodu, o których nic nie wiedzieli lub mieli tylko mgliste pojęcie. Były student uniwersytetu moskiewskiego tak napisał: *Lektury te wywierały na nas ogromne wrażenie. Szczególnie na „faturów” przyjeżdżających z domu niewoli „sterroryzowanych reżimem Mikołaja I”. Lektury nasze szły w kierunku poznania spraw polskich, bo wszyscy odbieraliśmy nauki w gimnazjach rosyjskich.*

Książki, a ponadto uroczystości narodowe organizowane pod pozorem imienin, urodzin czy koleżeńskich spotkań, miały też wielki wpływ na poglądy młodzieży. Podczas corocznych obchodów rocznicy ostatniego powstania, które urządzano 29 listopada, zebrani studenci rozpoczynali je cichym śpiewem:

*Bracia, rocznica: więc po zwyczajuj  
Niech każdy toastem spleci  
Ten pierwszy kielich wzniesmy dla kraju  
Drugi za poległych braci.*

Henryk brał w tym wszystkim bardzo czynny udział. Już jako „fatur” został dopuszczony do pierwszego kręgu tajemnic. Z czasem zagłębiał się w nie coraz dalej. W takiej atmosferze wziął udział w przedsięwzięciu mogącym mieć dla polskich studentów w Moskwie nieobliczalne i groźne skutki. Był to projekt wykradzenia z Muzeum na Kremlu szczególnie drogiej Polakom pamiątki narodowej. Po stłumieniu powstania kierowanego przez Tadeusza Kościuszkę i po zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie jesienią 1794 roku, caryca Katarzyna I nakazała zwycięzcom zabrać i przesłać do Petersburga wszystkie ważniejsze archiwa polskie. Obok innych motywów rozkazu, nie małą rolę odegrała chęć pozbawienia pokonanych oryginału Konstytucji uchwalonej 3 maja dwa lata wcześniej. Konstytucji zagrażającej według słów carycy *naturalnemu porządkowi w Europie*. Oryginał dokumentu umieszczono następnie na Kremlu moskiewskim w specjalnie urządzonej sali, mającej świadczyć o ostatecznym zwycięstwie Rosji i o wymazaniu na zawsze z map kontynentu imienia pokonanego kraju. Salę otaczały zdobyczne polskie sztandary. W kącie stała stalowa skrzynka z jak gdyby wrzucenymi tam niepotrzebnymi już papierami. Był to właśnie pisany ręcznie przez sejmowego pisarza wielostronicowy

oryginał konstytucji. Polscy studenci postanowili wykraść ten dokument. Już teraz nie dojdziemy, kiedy dokładnie ani też w czyjej głowie narodził się ów pomysł. Do tajemnicy dopuszczono kilku najbardziej zaufanych kolegów, między nimi Henryka. Spiskowcy systematycznie odwiedzali kremłowskie muzea. Obserwowali zwyczaje woźnych muzealnych, opracowywali plan działań. Przygotowywali też stopniowo dokument do wyniesienia. Rozrzucone kartki nie nadawały się do szybkiego zebrania i ukrycia np. pod odzieżą. Należało rękopis ułożyć tak, by można było jednym ruchem ręki uchwycić go w całości i schować pod płaszczem. To prawdopodobnie przekreśliło cały zamiar. Personel muzeum zorientował się, że jakieś niewidzialne ręce porządkują papiery. Nie trzeba było specjalnej przenikliwości, by domyślić się, w jakim dzieje się to celu ani też kto może być sprawcą. Zarząd muzeum zareagował szybko. W sali umieszczono na stałe strażnika i zawiadomiono o wydarzeniach policję.

Konspiratorzy też zorientowali się, że ich zamiar skazany jest na niepowodzenie. Ponadto zawisła nad nimi groźba policyjnego dochodzenia, aresztowania i prawdopodobnie Sybiru. Postanowili więc zniknąć na jakiś czas z Moskwy. W tym kryje się przyczyna przerwania przez Henryka nauki na cały prawie rok, od sierpnia 1861 roku. Był już wówczas na trzecim roku studiów, głęboko wprowadzony w tajne poczynania Ogółu. Jego bliskim przyjacielem stał się starszy o 13 lat Bolesław Dłuski. Barwna i zarazem tragiczna to postać. Wywarł on wielki wpływ na Henryka, kształtując

jego poglądy i wprowadzając w świat wiedzy o sztuce. Tak jak Henryk, Dłuski też pochodził z Litwy. Był malarzem, zupełnie dobrym portrecistą. Studia ukończył w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Nieliczne zachowane jego prace wskazują, że mógł nawet zrobić w tej dziedzinie karierę. Dalszemu jego artystycznemu rozwojowi przeszkodziło aresztowanie za działalność konspiracyjną. Wyrok brzmiał: karna służba wojskowa na Kaukazie. Odznaczał się tam odwagą i inteligencją, co zwróciło na niego uwagę dowódców. Polak, jak wielu jemu podobnych, uwikłany w walkę z broniącymi swej wolności mieszkańcami Kaukazu, stopniowo awansował. Doszedł do stopnia kapitana. Po prawie ośmiu latach został amnestionowany. Pozwolono mu nawet powrócić, co było rzadkością, na rodzinną Litwę. Bolesław jednak pojechał do Moskwy. Tu dostał się na uniwersytet, rozpoczynając studia medyczne. Malarz oficer postanowił zostać lekarzem. Tkwił w tej decyzji głęboki zamysł. Praca lekarza umożliwiała kontakt z ludźmi. Pozwalała na odwiedzanie pod pozorem udzielania pomocy rozrzuconych nawet na dużej przestrzeni skupisk polskich na Litwie. Lekarz mógł bez narażenia się na podejrzenia być łącznikiem, organizatorem, agitatorem i przyszłym dowódcą zwerbowanych w trakcie pracy konspiratorów. A Dłuski nie przestawał myśleć o przyszłym powstaniu. W Moskwie stał się jednym z motorów tajnej pracy studentów polskich. Nawiązał kontakty z podobnymi sobie ludźmi w Wilnie, Petersburgu, Kownie, a nawet w Kijowie i Warszawie. Jednym z jego pierwszych

pomysłów po przyjeździe do Moskwy była nielegalna produkcja wizerunków polskich bohaterów narodowych. Wzory przesyłano z Paryża. Były to litografie, które postanowiono w Moskwie skopiować. Podjął się tego oczywiście Dłuski, najbardziej kompetentny w tej dziedzinie. Do pomocy wziął Henryka. Razem przenoszono ryciny na kamień litograficzny. Wyszukali też drukarza, który odstąpił im prasę konieczną do odbicia rysunków. Co mu naopowiadali? Faktem jest, że ślęczeli długie tygodnie nad tą pracą. Wynikiem były spore paczki portretów królów polskich, Kościuszki, dowódców z okresu wojen napoleońskich, powstańców, poetów. Rysunki te sprzedawano następnie polskim studentom w Moskwie. Niektóre kupowali podobno nawet rosyjscy koledzy. Kolportowano je też na Litwie. Robił to też i Henryk, gdy przyjeżdżał do domu na wakacje i święta. Zebrane w ten sposób fundusze szły na wspomnienie kasy moskiewskiego Ogółu. Ponadto trafiały też do innych kas, bardziej tajnych, o których wiedzieli tylko Dłuski i najbardziej wtajemniczeni. Pieniądze te przeznaczone m.in. na publikowanie innych nielegalnych druków, na pomoc więźniom i wreszcie na zakup broni.

Przyjaźń z Dłuskim, z którym wiele rozmawiał, z którym wspólnie zwiedzał muzea i galerie moskiewskie, zbliżyła jeszcze bardziej Henryka do spraw narodowych. Ale równocześnie dała mu podstawy wiedzy o sztuce. Również wiedzy praktycznej zdobytej przy produkcji rycin. Dlatego m.in. później interesował się szczególnie, a i znał się na grafice. Zyskał też jeszcze w Moskwie podstawy wiedzy teoretycznej

dzięki dyskusjom z Dłuskim i podsuwanym przez niego lekturom. Okazało się potem, że były to zupełnie solidne podstawy, a wiedza ta stanowiła kapitał mający w przyszłości procentować. Ale tego nie mógł wiedzieć moskiewski student, przyszły prawnik i urzędnik.

W Rosji tymczasem zachodziły powolne zmiany. Chciałoby się nazwać je ówczesną „pierestrojką”. Motywy były te same co w 130 lat później. Imperium stało na progu katastrofy. Pozornie potężne i niewzruszone było gigantem zżeranym wewnątrz przez samowolę, korupcję, podupadającą gospodarkę, bezwład administracyjny. Car był absolutnym władcą, ale naprawdę państwem rządziła wszechpotężna biurokracja trwoniąca pożerającą większość wpływów, kradnąca co tylko wpadło w jej ręce. Fałszowano raporty, tworzone fikcyjne sprawozdania, preparowano sztuczny obraz powszechnej szczęśliwości i postępu. Bezwład państwa, złodziejstwo urzędników, słabość gospodarki, zwiększający się dystans pomiędzy Rosją a Europą pokazała klęska w wojnie krymskiej (1853–1856). Dla wszystkich myślicy, również i dla nowego cara Aleksandra II, stało się oczywiste, że reformy i modernizacja państwa są konieczne. Ale Rosja była Rosją i od uświadomienia konieczności do podjęcia konkretnych kroków, upłynąć musiały lata. Rozpoczęto od słów. Od pozornych ruchów: tworzenia rad, komisji. Poszczególne warstwy, włącznie z kręgami dworskimi, zbyt bały się przemian, by nie czynić wszystkiego celem ich odsunięcia w czasie i zahamowania.

Dla Polaków dziewiętnastowieczna nieśmiała „piestrojka” oznaczała m.in. ogłoszenie amnestii dla dawnych buntowników. Objęła ona ludzi przebywających na Syberii od 1830, 1846, 1848 roku, po kolejnych zrywach wolnościowych i fali aresztowań. Nikt w kraju nie posiadał pełnych statystyk, nikt nie wiedział, ilu ich jeszcze tam żyje, a ilu pochłonęła kraina zapomnienia, jak czasem nazywano Syberię. Obliczając szanse przeżycia, sądzono, że może powrócić ok. 9 tysięcy. Wróciło dużo, dużo mniej. Na Litwę, która oddała Syberii wielką daninę, powróciły zaledwie 353 osoby. Po to by odzyskać wolność zmuszano ich do podpisania oświadczenia, w którym *przyznają się do popełnionego przestępstwa*. Tylko niewielu miało w sobie dość siły by odmówić podpisania takiego pisma. Ci musieli pozostać, tam gdzie byli.

Powracający z Syberii docierali do Moskwy, gdzie studenci należący do Ogółu robili wszystko, by pomóc w rozwiązaniu problemów finansowych i bytowych. Załatwiano dla nich nocne kwatery i pomagano w organizowaniu dalszej podróży. Urządzano spotkania, na których mogli opowiedzieć o pobycie w kopalniach złota, o warunkach w więzieniu i torturach. O wszystkim już wiedziano wcześniej, ale spotkanie z czterdziestolatkiem wyglądającym na 70 lat po siedmiu latach więzienia na wszystkich robiło niezatarte wrażenie. Rosyjscy studenci działali razem z Polakami we wspólnej sprawie. W tym działaniu kanalizowała się nienawiść do władzy cara, a nie do narodu rosyjskiego. Liczba ofiar wzrastała

dokładnie tak samo jak wśród Polaków. Te przyjazne uczucia w stosunku do Rosjanina, niezależnie od tego, czy nosi mundur żołnierza, czy nie, pozostało u Bukowskiego i jego kolegów do końca życia. Tego nie zmieniły ponure przeżycia, jakich przyszło im jeszcze doświadczyć. Studenci, którzy brali udział w spotkaniach, nie podejrzewali wtedy, co ich czeka. Nie wiedzieli, że wielu z nich wywiezionych zostanie na Syberię, by w ten sposób tę straszną tradycję utrzymać. W tym momencie byli młodzi i pełni optymizmu. Studenci z kręgu najbardziej wtajemniczonych mieli świadomość, że działalność konspiracyjna zaszła już bardzo daleko i wkrótce nadejdzie czas zbrojnego powstania. Dłuski do nich należał. Wcześniej czy później musiał podzielić się przynajmniej częścią tajemnic ze swoim przyjacielem Bukowskim. Dotyczyło to przede wszystkim informacji o skrytce z bronią znajdującej się na terenie Litwy, niedaleko Poniewieża.

Jak i kto zorganizował kryjówkę, nie wiadomo. Historia nie ujawniła wielu tajemnic tego czasu. Powodem w dużej mierze był fakt, iż wielu z tych, którzy mogli je wyjawić, zginęło podczas partyzanckich walk. O tej skrytce wiedział więc i Dłuski, i Bukowski.

Ten pierwszy w 1861 roku zakończył studia medyczne i ruszył na Litwę. Wiózł ze sobą pismo Henryka skierowane imiennie do właścicieli dwunastu dworów leżących w bliższych i dalszych okolicach Kaukli. W piśmie rekomendował go jako lekarza i swego przyjaciela. W ten sposób ułatwiał



mu nie tylko rozpoczęcie praktyki zawodowej, ale również podjęcie konspiracyjnej działalności planowanej przez Dłuskiego. Henryk pozostał w Moskwie. W środowisku studenckim stawał się coraz bardziej znany i aktywny. Jego kolega ze studiów napisał o nim: *Tak żywo staje mi w oczach ten „futur” Henryk, ruchliwy, potem jurysta poważny, energiczny, co z takim zawsze zapalem agitował i perorował na zebraniach studenckich i obradach nad dobrem ogółu.* Innym jego kolegą był Bolesław Limanowski, później jeden z twórców polskiego ruchu socjalistycznego. Losy tych dwóch ludzi, tak przecież różnych, splotły się po wielu latach w swoisty węzeł. Podczas studiów Limanowski stawiał dopiero pierwsze kroki w dziedzinie politycznej działalności. Bukowski był w nią chyba bardziej zaangażowany. Limanowski starszy o cztery lata różnił się jednak od Henryka głębią w pojmowaniu zadań stojących przed nimi w przyszłości. Wyraźniej widział ważne problemy społeczne, które trzeba rozwiązać w wolnym kraju. Dla Henryka przyszłość przedstawiała się prościej. Jego tok rozumowania nie odbiegał wiele od sposobu myślenia podobnych mu młodych patriotów. Najpierw niepodległość, a problemy społeczne rozwiąże się później. Jak? Na dyskusje o tym przyjdzie czas w wolnym kraju.

W 1862 roku, po przerwie spowodowanej wymuszonym rocznym pobytem w domu, rozpoczął Henryk ostatni rok studiów. Radził sobie z nauką doskonale. Ogólna ocena, jaką uzyskał, brzmiała „celująco”. Wydawało się więc, że jeszcze paromiesięczny wysiłek i stanie się w pełni wykształconym

*Henryk Bukowski. Imię żyje nadal*

prawnikiem – posiadaczem dyplomu Cesarskiego Uniwersytetu Moskiewskiego. Stało się jednak inaczej. Wiosną 1863 roku Henryk opuścił nagle Moskwę i pojechał do domu. Na uniwersytet już nie miał nigdy powrócić. Na Litwie rozpoczęło się zbrojne powstanie.